

Kinga Dygulska: Superwomen Koreanki z Północy

Seul ma powody do zmartwień. Ośrodek badawczy Parlamentu podał, że jeśli dzietność Koreanek z Południa pozostanie na poziomie 1,19 to liczba ludności spadnie z 50 do 10 milionów do roku 2136, a w roku 2750 naród koreański przestanie istnieć



Seul ma powody do zmartwień. Ośrodek badawczy Parlamentu podał, że jeśli dzietność Koreanek z Południa pozostanie na poziomie 1,19 to liczba ludności spadnie z 50 do 10 milionów do roku 2136, a w roku 2750 naród koreański przestanie istnieć.

Badacze nie wzięli jednak pod uwagę ewentualnych zmian w polityce imigracyjnej, faktu dwukrotnie wyższej dzietności Koreanek z Północy, oraz możliwego zjednoczenia z KRLD

David Coleman z Uniwersytetu Oxfordzkiego już w 2006 roku ostrzegał, że Koreańczycy z Południa mogą być pierwszym narodem na świecie, który wymrze. Do tej pory niechlubne statystyki windowały Hong-Kong i Japonia, jednak dzietność w tych krajach zaczyna powoli rosnać.

Przeciętny Kim ma dziś 45 lat, o 10 więcej niż mieszkańiec Korei Północnej. a wiele miast i wsi zamienia się w domy starców. Przykładowo portowe miasto Busan na południowym wschodzie kraju, niegdyś miasto należące do pięknych i młodych poszukiwaczy przygód, jest dziś wymierającym miastem. Przy czym nic nie wskazuje na to, by sytuacja uległa zmianie w najbliższej przyszłości.

Zgaśmy światła

Tymczasem rząd nie ma konkretnych rozwiązań. Cztery lata temu seulskie Ministerstwo Zdrowia zrobiło eksperyment i podjęło próbę zachęcenia własnych urzędników do podniesienia statystyk. W ministerstwie najzwyczajniej zgaszono światła godzinę wcześniej, szefowie wychodzili, a resztę pracowników proszono o powrót do domów. Po roku okazało się, że nie przyniosło to pożądanych efektów.

Pracownikom innych ministerstw oferowano korzystne dodatki za urodzenie dziecka, ułatwiano dostęp do serwisów randkowych, oraz korzystne warunki pracy po każdym kolejnym dziecku. I znowu nic.

Zaczęto zastanawiać się, dlaczego. Wszystko wskazuje na to, że Korea padła ofiarą własnej polityki, a raz po wojnie koreańskiej lat jaką wszęto z 1950-53, kiedy szybki przyrost naturalny i statystyczne 6 dzieci na kobietę niezwykle frapowały rząd wyniszczzonego kraju.

Dwoje dzieci to też za dużo

Kampania 'mała zasobna rodzina' spowodowała, że do lat 70. dzietność spadła z 6 do poziomu 4,5 dzieci na kobietę, a kolejne kampanie, jak ta z roku 1974: 'Synowie i córki Korei, lepiej mieć jedno lub dwoje dzieci, ale dobrze je wychować' oraz kampania z roku 1980: 'Dwa to też za dużo na nasz przeludniony kraj' przyniosły kolejny spadek urodzeń z poziomu 2 dzieci na kobietę do 1.

Od 6 dzieci do 1,19

W ciągu dwóch dekad media skutecznie wypromowały obraz 'idealnej zasobnej rodziny' – mama, tata i jedynak. Na ulicznych plakatach przedstawiano taki właśnie skład, najczęściej szczęśliwą parę z chłopcem, co z kolei pozostawało w ścisłym związku z konfucjanizmem. Najstarszy syn przedłuża bowiem linię rodu, dziedziczy największy majątek, oraz opiekuje się rodzicami na starość.

Kolejnym czynnikiem, który wpłynął na spadek dzietności, było szybkie przejście z gospodarki rolnej do wysoko uprzemysłowanej, i cud nad rzeką Han. Zmiany te wywołały też rewolucję obyczajową, jakiej Korea

nie widziała od czasu królestwa Joseon i początku japońskiej okupacji w 1910 roku.

Dziś Koreanki z Południa rodzą przeciętnie 1,19 dzieci, przedkładają karierę nad rodzinę, albo łączą obie role, a przede wszystkim starają się o pozycje w małych firmach, gdzie proporcje kobiet i mężczyzn na stanowiskach kierowniczych rozkładają się po równo.

Decyzję o urodzeniu dziecka podejmują najczęściej po 30tce i wcale nie zamierzają powielać modelu swoich mam, które całkowicie podlegały w związkach mężom, zajmując się jedynie domem i wychowaniem dzieci. Są ambitne, znacznie lepiej wykształcone od mężczyzn oraz pełne planów zawodowych. Jeszcze osiem lat temu 90 procent Koreanek zapytanych o chęć posiadania dzieci odpowiadała twierdząco, a dziś podobne deklaracje składa jedynie 65 procent, przy czym w przypadku wielu z nich są to tylko słowa. Wiele z nich tak angażuje się w pracę, że na rodzinie nie ma już czasu.

Wysokie koszty edukacji

Wysokie koszty kształcenia dzieci, duża konkurencyjność oraz niechęć do rezygnacji z wygod także wpływają na to, że rodziny dość skrupulatnie mierzą siły na zamiary i nie spieszą się z decyzją o kolejnych dzieciach. Edukacja jest dla Koreańczyków niezwykle istotna i ciężko znaleźć rodzinę, która nie marzyłaby o wysłaniu pociech na studia na UCLA, Harvard czy Yale, a wcześniej bardzo chętnie zainwestowała majątek w kursy przygotowawcze, czynne w Seulu siedem dni w tygodniu, od szóstej rano do północy.

Po latach emigracji, zanurzone w zachodniej kulturze dzieci nie tylko nie chcą wracać do kraju, ale wcale nie spieszy im się do ożenku. Zwłaszcza kobiety chętnie zostają w USA, widząc tu dla siebie lepsze możliwości zawodowe i bardziej tolerancyjne społeczeństwo, dalekie od moralizatorstwa, które nie dyskryminuje ich tak mocno jak koreańskie ze względu na płeć.

Rozwiązania

W ubiegłym roku seulski rząd zaczął na nowo zachęcać Koreanki do rodzenia. W ruch poszły billboardy i reklamy społeczne, ukazujące szczęśliwe matki z dzieckiem przy piersi, co z kolei wywołało kolejne zdzwienie w bądź co bądź konserwatywnym i nieprzyzwyczajonym do takich widoków społeczeństwie. Mimo wszelkich zabiegów, nie odnotowano wzrostu urodzeń. Wciąż brakuje bowiem zmian w kulturze pracy dużych koncernów chaeboli, które dają w Korei najwięcej miejsc pracy, oraz zagwarantowania kobietom możliwości rozwoju zawodowego po urodzeniu dziecka. Koreanki są dziś znacznie lepiej wykształcone od swoich matek i mają plany zawodowe sięgające nieco dalej niż ciasne ściany seulskich mieszkań.

Nadzieja w Korei Północnej

Tymczasem wszystko wskazuje na to, że dzietność tego kraju uratują Koreanki z Północy, które już dziś rodzą dwukrotnie więcej dzieci. Nawet przy braku dostępu do leków, chronicznym niedożywieniu i życiu w skrajnie niekorzystnych warunkach do rozwoju rodziny, to one

właśnie decydują się na kolejne dzieci, łatwo zbijając żelazny wszechargument poniżej 38. równoleżnika “nie stać mnie na dziecko”. Wskaźnik dzietności w KRLD to 2,5, co przyprawia o zdziwienie niejednego badacza Korei Północnej.

Kim są Koreanki z Północy

Wiemy o nich niewiele, ale fascynuje nas ich uroda, zdolność przetrwania w trudnych warunkach i przywiązanie do tradycyjnego modelu rodziny. W Korei od dawna znane jest określenie “Piękna kobieta z Północy i przystojny mężczyzna z Południa”. Koreanki z Północy jawią się jako urodziwe i zaradne, będące ikoną koreańskości.

Za pomocą mediów utarł się w naszej świadomości obraz zagłodzonych północnokoreańskich matek z dziećmi, który jest obrazem prawdziwym, jednak istnieje i inny obraz kobiet z Korei Północnej. Zależnie od prowincji, miasta i przynależności społecznej będzie on inny.

Koreanki ze stołecznego Pyongyangu mają dostęp do najnowszych osiągnięć techniki, mody i dobrych szkół, w tym świetnej szkoły filmowej dla elit tego kraju, podczas gdy kobiety w środkowych prowincjach kraju nie mają prawa podróżowania, środków do życia, dostępu do służby zdrowia i edukacji. Zamknięto tam wiele zakładów pracy, szpitali i szkół. Niedożywienie sprawia, że są niższe od kobiet z Południa, a ich kruczoczarny kolor włosów zmienia się w brązowy, co odnotowali w kilku prowincjach pracownicy organizacji humanitarnych.

Poza stolicą, najlepszą sytuację mają kobiety z prowincji graniczących z Chinami i położonych w sąsiedztwie wolnych stref ekonomicznych, gdzie istnieje dostęp do towarów szmuglowanych z Chin. Przy czym najlepiej sprzedającymi się towarami są, w kolejności występowania, pendrivy oraz małe nośniki pamięci, jak karty do aparatów fotograficznych oraz... szpilki. Tak, właśnie klasyczne kobiece buty szpilki. Karty pamięci przenoszą przez granicę wszystkie potrzebne informacje, łącznie z najnowszymi odcinkami południowokoreańskich seriali, a popyt na eleganckie buty świadczy tylko o tym, że Koreanki z Północy wiodą w miarę normalne życie jak na warunki w jakich przyszło im żyć. Starają się być zadbane, zakochują się, przeżywają zdrady lub szczęśliwe związki. Planują przyszłość tak samo jak Koreanki z Południa, uwielbiają dobrą muzykę i podążają za najnowszymi trendami mody. Wydaje się, że wolimi patrzeć na nie jak na roboty do zabijania lub zagłodzone istoty, podczas gdy możemy bardzo mocno mijać się z prawdą.

Ze świadectw uchodźców w Seulu wiemy, że życie na Północy nie jest życiem w jednym wielkim obozie koncentracyjnym, ale też nie jest kolorowe. Jeśli kobiety i dzieci, stanowiące 75 procent wszystkich uchodźców, decydują się na ucieczkę z kraju, to kierują nimi powody ekonomiczne.

Szacujemy, że od 40 do 200 tysięcy północnokoreańskich kobiet może ukrywać się na terenach Chin. Mają one dzieci północnokoreańskie lub północnokoreańsko-chińskie, ale nie znamy ani dokładnej liczby kobiet uchodźców, ani ich potomstwa. Są to tzw. "dzieci widma" bez numerów identyfikacyjnych, bez prawa do edukacji i służby zdrowia w Chinach, ani też prawa powrotu do KRLD. Do Seulu dotarło około 30 tysięcy z

nich. Porozbijane rodziny łączą się w nowe, kobiety szukają swych współziomków, najczęściej zawierając nowe związki małżeńskie z uchodźcami z Północy.

Kobiety nie adaptują się aż tak łatwo do warunków południowokoreańskich, a ponad 50% z nich próbuje wrócić do Korei Północnej. Odrzucone przez zasobne społeczeństwo Południa, już niedługo mogą się stać jego jedyną szansą na przetrwanie. Podczas gdy Koreanki z Północy inwestują swój czas w pomnażanie majątku i kariery zawodowe, one wciąż trwają wiernie na straży domowego ogniska, marząc o rodzinie i bezpieczeństwie. Mimo że społeczeństwo północnokoreańskie wypromowało model kobiety pracującej, to kobiety z KRLD wcale nie trzymają się go kurczowo. Wolą spokojne życie u boku męża i już dziś widać na podstawie tej niewielkiej grupy 30 000 północnokoreańskich uchodźców w Seulu (jedynej grupy Koreańczyków z Północy, co do której istnieje jakikolwiek dostęp do informacji), że przeciętnie każda Koreanka z Północy ma dwukrotnie więcej dzieci niż opływająca w luksusy Koreanka z Południa.

Rząd w Seulu może więc zmienić swoją politykę. Zamiast bronić się przed zjednoczeniem rękoma i nogami, powinien dołożyć starań, by stało się ono rzeczywistością jak najszybciej. Nie tylko zyska 20 milionów ludności, ale cały ich potencjał i chęć rozwoju. Jak na razie wszystko wskazuje na to, że Koreańczycy z Północy są dziś dla Południa jedyną szansą na przetrwanie.



Kinga Dygulska, Centrum Badań nad Koreą,

Uniwersytet Kalifornijski, Los Angeles